Rok X
10 Sierpnia 1936 r.
Opłata uiszczona ryczałtem
Nr. 15—16
Cena 1 zł.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Krótkie, a najpotrzebniejsze wiadomości o niemowlęciu.

(Dokończenie).

Odżywianie. Jedynem odpowiedniem pożywieniem niemowlęcia jest pokarm matki, pożywienie sztuczne (mieszanki) niemowlę otrzymuje tylko z konieczności, gdy zabraknie piersi matczynej. Niemowlęta odżywiane sztucznie chorują 9 razy częściej, niż karmione piersią. W pierwszym miesiącu zdrowe niemowlę jest przystawiane 7 razy do piersi co 3 godziny (6, 9, 12, 15, 18, 21, 24), z 6-godzinną przerwą nocną. Wcześniaki i niemowlęta słabe (z małą wagą) dostają pożywienie częściej — 8—10 razy na dobę. Karmienie trwa 10—15 minut. Przy karmieniu daje się na zmianę raz jedną, drugi raz drugą pierś. Poszczególny posiłek wynosi 80—90 g. Poczynając od drugiego miesiąca życia niemowlę dostaje 6 razy pierś (ostatnie jedzenie skasowane). Wraz z tem poszczególny posiłek stopniowo się zwiększa i dochodzi do 150 g (koniec 3-go miesiąca). Od 5-go miesiąca karmione piersią niemowlę dostaje surowe soki — z cytryny, pomarańczy, marchwi, pomidorów oraz 1—3 łyżeczki od herb. owoców skrobanych (jabłko). W końcu pierwszego półrocza niemowlę przechodzi na 5 jedzeń dziennie, danych co 3½ godziny; z tego: 4 razy pierś i jeden raz kaszkę na smaku z jarzyn i jarzynę przetartą na drugie danie. Z pośród jarzyn najlepiej nadają się dla niemowlęcia: marchew, burak, szpinak, kalafior, kalarepa, sałata. Przy pięciu jedzeniach poszczególne posiłki wzrastają do 180 g. W 7-ym miesiącu jedno karmienie piersią należy zamienić na pełne mleko z cukrem i przetartym sucharkiem lub manną kaszą. Około 8 miesiąca niemowlę dostaje drugie jedzenie mleczne, a około 10—11 miesiąca życia zupełnie odstawiamy je od piersi. Przytem jedno z dwu ostatnich karmień piersią zostaje zastąpione trzecim posiłkiem mlecznym, a drugie — zupą jarzynową lub owocową bez śmietany, zaprawioną mąką. Odstawienie od piersi odbywa się wyłącznie w chłodnej porze roku. Odstawienie od piersi w okresie upałów grozi zaburzeniami żołądkowo-jelitowemi.

W razie braku pokarmu naturalnego niemowlę dostaje: w 1-ym i 2-gim miesiącu mleko pół na pół z klejem (owsianym lub z mąki pszennej) + 5—7,5% cukru; później — aż do końca drugiego kwartału życia — mleko z klejem w stosuku 2 : 1 + 7,5% cukru. Od 3-go kwartału stopniowo — pełne mleko z cukrem i przetartym sucharkiem lub manną kaszą.

Ogólna ilość mleka na dobę w tym

wieku wynosi, 500 — 600 g. Ilość wszelkich płynówna dobę nie przekracza 1 litra. Surowe soki owocowe i skrobane owoce otrzymuje sztucznie żywione niemowlę od 3-go miesiąca. Pierwsze jedzenie jarzynowe — kaszkę na smaku z jarzyn i przetartą jarzynę wprowadzamy w końcu pierwszego półrocza, drugie — zupę jarzynową lub owocową — koło 8—9-go miesiąca życia.

Roczne niemowlę jada 4 razy na dobę (godziny: 7, 11, 15, 19):

1) śniadanie — mleczna kawa zbożowa, kakao owsiane lub lekka herbata — przetarte sucharki lub czerstwa bułeczka (rozmoczona);
2) obiad — zupa jarzynowa lub owocowa i jarzyna przetarta, kompot, kisiel lub galaretka owocowa;
3) podwieczorek — pół śniadania i owoce;
4) kolacja — kaszka (manna, krakowska) na mleku.

Poszczególny posiłek wynosi 200—250 g. Mleka na dobę w tym czasie dziecko dostaje do pół litra. W 15-ym miesiącu można mu wprowadzić dodatkowo jarzyny strączkowe, gdy ma 1½ roku — mięso chude, przetarte, a w końcu 2-go roku — dziecko już jada wszystko za wyjątkiem pokarmów ciężkostrawnych.

Wyprawka dla niemowlęcia.

W 1-em półroczu:

1) 24 pieluszki cienkie i tyleż grubszych flanelowych.
2) 6 koszulek i 6 kaftaników flanelowych lub trykotowych.
3) 2 kawałki kwadratowe ceratki.
4) 2 pledziki.
5) 4 śliniaczki (niekoniecznie).

Pieluszki cienkie, uszyte z bawełnianego materjału, mają kształt kwadratu o wymiarach 80 cm, są miękkie, nie drażnią skóry i chłoną dobrze wodę. Pieluszki grubsze — z flaneli lub barchanu tego samego kształtu i wielkości. Pieluszki zawalane należy przechowywać w zamkniętem naczyniu emaljowanem (wiadro) lub odrazu spłókiwać wodą i upierać. Przy praniu należy pieluszkę wygotować w roztworze mydła i sody. Po wysuszeniu i wymaglowaniu należy je wyprasować. Prasowanie jest konieczne, bo nietylko wygładza bieliznę, ale i odkaża. Pranie bielizny odbywa się codziennie. Przy praniu należy unikać żrących proszków (np. chlorku), które niszczą bieliznę i mogą wywołać podrażnienie skóry niemowlęcia.

Koszulka z cienkiego materjału o szwach płaskich sięga do pasa, jest rozcięta od góry do dołu i wiązana na miękką tasiemkę (bez guzików).

Kaftanik — z flaneli lub trykotowy bez koronek ma ten sam kształt co koszulka.

W 2-giem półroczu dochodzą:

1) majteczki,
2) pończoszki,
3) buciki z materjału lub włóczki.

Pod koniec pierwszego roku buciki miękkie zostają zamienione na skórzane (dziecko zaczyna chodzić).

Pościel. Niemowlę przebywa w łóżeczku (a nie w kołysce lub wózku), przytem w pierwszych miesiącach życia w „beciku", po pół roku — zawinięte tylko w pieluszki i przykryte pledzikiem lub watowaną kołderką (w zimie). Na materacyk kładzie się

prześcieradełko, na nie ceratkę, a na to układa się niemowlę zawinięte w pieluszki tak, by ceratka nie sięgała powyżej kości krzyżowej. Spód becika jest z włosia lub z morskiej trawy. Górną jego część, służącą do przykrywania niemowlęcia, stanowi gruby pledzik lub kołderka. Niemowlę winno być tak przykryte, by się nie pociło.

P r z e w i j a n i e. Gdy pieluszki są zabrudzone, okolicę krocza i odbytu obmywa się watą lub czystą pieluszką, zmaczaną w letniej wodzie, dokładnie osusza suchym końcem pieluszki, pudruje się i przewija świeżemi suchemi pieluszkami. Do wysadzania niemowlę zaczynamy przyzwyczajać już od pół roku.

K ą p i e l. Przed kąpielą oczyszcza się niemowlęciu uszy, nos i obmywa wacikiem oczy. Niemowlę kąpie się codziennie, najlepiej przed ostatniem karmieniem. Kąpiel trwa krótko — 3 — 5 minut. Ciepłota wody do kąpieli powinna wynosić koło 36—35° C. Wanienka blaszana, emaljowana lub drewniana, dobrze uprzednio wymyta, jest używana wyłącznie do kąpieli niemowlęcia. Mydło przetłuszczone, niedrażniące. Do namydlania służy „myjak" z włochatego materjału. Paznokcie niemowlęciu obcina się 2 razy na tydzień, gdyż szybko odrastają i niemowlę może się podrapać.

P o m i e s z c z e n i e. Pokój niemowlę ma osobny lub przynajmniej swój kąt w pokoju — w pobliżu okna, by miało możliwie dużo światła. Umeblowanie pokoju jak najprostsze, bez

takich przedmiotów jak obrazki, kotary, dywany firanki i t. p. Ciepłota pokoju 18—20° C. Gdy w pokoju powietrze jest suche (np. przy ogrzewaniu centralnem), należy je zwilżać przez ustawienie w pokoju naczynia z wodą lub rozwieszenie przy piecu mokrych prześcieradeł. Łóżeczko stoi zdala od pieca. Pokój jest dokładnie wietrzony. W lecie okna otwarte w dzień i w nocy.

S p a c e r. W lecie niemowlę po raz pierwszy wychodzi na spacer w 2-gim — 3 im tygodniu życia, w zimie nieco później w 2-gim miesiącu. W zimie przed pierwszym spacerem pozostawia się niemowlę ubrane jak do spaceru na $^1/_4$—$^1/_2$ godziny przy otwartem oknie celem przyzwyczajenia. Pierwszy spacer trwa krótko — 10—20 minut. Następne przedłuża się o 10—15 minut, tak by wkrótce doszły do kilku godzin. Przy ciepłocie 2—3° ponizej zera młodsze niemowlęta pozostają na powietrzu krócej. W lecie niemowlę, ubrane lekko i przewiewnie, przebywa cały dzień na świeżem

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Jak hartujemy dzieci latem?

Hartowanie niemowląt.



Latem nawet najmłodsze niemowlę może pozostawać w dzień i w nocy bez czepka.



W upalny dzień 3-tygogniowy Władzio leży pod drzewem i jest przykryty zaledwie pieluszką.



W przewiewnem łóżeczku wiklinowem (nie w ceratowym wózku!) dziecko może pozostawać w lesie cały dzień.



Przed każdem karmieniem można oświeżać niemowlętom twarz, szyję, ręce i stopy zwilżoną watką. W upalne dni można to robić i przewijać dziecko też na dworze.

Hartowanie dzieci starszych.



Kąpiel powietrzna. Dzieci skłonne do przeziębień zaczynają od biegania nago w pokoju.



Następnie — to samo na powietrzu od 10 minut stopniowo do jednej godziny.



Po kąpieli powietrznej oblewamy ciało letnią wodą (u mniej zahartowanych — obcieramy je mokrym ręcznikiem).





Dzieci, już nieco zahartowane, korzystają z plaży i kąpieli rzecznej.



Zahartowane zdrowe dzieci mogą kąpać się w morzu. Co do dzieci chorych zawsze trzeba się przedtem poradzić lekarza.





Dzieci dobrze zahartowane mogą nawet cały dzień bawić się nago i chlapać się w wodzie. Natomiast kąpiele słoneczne stosujemy oględnie, zawsze tylko za poradą lekarza.

Dr. M. ZAKS.

powietrzu, pozostając w cieniu drzew w świetle rozproszonem. Prażenie niemowlęcia na słońcu jest szkodliwe. Spacer odbywa się tam, gdzie powietrze jest świeże i nie zawiera kurzu (w parku, ogrodzie). Swieże powietrze jest równie konieczne dla prawidłowego rozwoju niemowlęcia, jak sen i odżywianie.

Dr. P. Wójciak.

O t. zw. „aftach" u dzieci.

Na gruncie miejskim jest to schorzenie dość częste. Występuje ono pod postacią owrzodzeń („aft"), wielkości od ziarnka prosa do ziarnka grochu, okrągłych lub też podłużnych, najczęściej na błonie śluzowej warg, policzków, języka i podniebienia. Równocześnie z owrzodzeniami zjawia się obrzmienie i rozpulchnienie dziąseł, doprowadzające często do krwawienia.

Choroba ta nie ogranicza się jednak tylko do objawów, opisanych powyżej. Daje ona też objawy ogólne jak gorączka, często dość wysoka i trwająca kilka dni, jak również i złe samopoczucie dziecka. Owrzodzenia w buzi są bolesne. Dziecko nie chce nic jeść, kaprysi, marudzi i źle śpi. Równocześnie zjawia się obfite ślinienie się dziecka, spowodowane częściowo podrażnieniem błony śluzowej, częściowo utrudnionem połykaniem śliny.

Przebieg i czas trwania tej choroby nie u wszyskich dzieci jest jednakowy. W każdym bądź razie spotyka się od czasu do czasu i cięższe przypadki.

Zachodzi pytanie skąd się bierze to cierpienie i czy można coś przedsięwziąć, aby go uniknąć?

Otóż zarazek tego schorzenia nie jest dokładnie znany. Wiadomem jest tylko, że jest to schorzenie, mające pewien związek z t. zw. chorobą pyska i racic u bydła, a co za tem idzie zarazek ten może być przenoszony przez picie surowego mleka, jak również i przez spożywanie jego przetworów. Poza tem najłatwiej choroba może się przenosić z chorego dziecka na zdrowe—bezpośrednio lub przez przedmioty.

Jak zapobiegać tej chorobie? Oczywiście, w 100% nie uda nam się zapobiec temu cierpieniu; jednakże w dużym odsetku uda się to, o ile nie będziemy dawali dzieciom do picia surowego mleka, a następnie nie będziemy pozwalali i przyzwyczajali je do wkładania wszelkich zabawek i brudnych rzeczy do ust. Poza tem chore dzieci należy oddzielić od zdrowych, pamiętając zawsze, że chorobę można przenieść przez naczynia i bieliznę chorego.

Rozpoznanie i leczenie schorzenia, należy pozostawić lekarzowi domowemu.

Ja ze swej strony chciałabym zwrócić w tym artykule uwagę głównie na to, że tak w leczeniu jak i zapobieganiu tej, w całem tego słowa znaczeniu, zakaźnej chorobie dużą rolę odgrywa przestrzeganie zasad higjeny ust.

Dr. Zofja Glińska.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Wyjazd na letnisko i karmienie piersią a praca matki.

1. *Czy wyjazd z dzieckiem na letnisko jest rzeczą bardzo pożądaną?*

Wyjazd na letnisko jest nietylko pożądany, ale wprost konieczny.

2. *A jeśli karmiąca matka pracuje, to czy może odstawić dziecko od piersi celem wysłania je na letnisko?*

Odstawiać niemowlęcia od piersi w tym wypadku bezwzględnie nie należy. Matka wysyła swe niemowlę na letnisko, zapewniając mu jednak nadal karmienie piersią

3. *Czy to praktycznie jest możliwe do wykonania.*

Zupełnie możliwe. Trzeba tylko sprawę letniska odpowiednio urządzić.

4. *O czem trzeba zatem pamiętać przy wyborze i urządzaniu letniska w tych okolicznościach?*

O tem, że: a) letnisko powinno się znajdować możliwie najbliżej warsztatu pracy matki;

b) matka będzie codziennie dojeżdżać celem karmienia dziecka;

c) w okresie urlopu matka przebywa z dzieckiem stale i karmi je wyłącznie piersią, jeśli posiada wystarczającą ilość pokarmu.

5. *A jak dziecko odżywiać w czasie nieobecności matki w domu?*

Niemowlę dostanie wtedy odstrzyknięty pokarm lub odpowiednią mieszankę.

6. *Na co przytem należy zwracać baczną uwagę?*

Na to, by tak dostosować godziny posiłków dziecka do godzin pracy matki, aby wypadła możliwie największa liczba karmień piersią.

7. *Dlaczego zależy nam tak bardzo na nieprzerywaniu karmienia piersią zwłaszcza w lecie?*

Bo pozbawienie dziecka w tym czasie pokarmu matki może spowodować ciężkie, a nieraz nawet niebezpieczne dla życia dziecka, zaburzenia żołądkowo-jelitowe.

Dr. P. Wójciak.

Czy zupa jest konieczną składową częścią obiadu?

Młode mamusie cieszą się bardzo, gdy ich pociechy dorastają już do tego okresu, w którym wreszcie mogą otrzymać na jeden z posiłków zupkę.

Zrozumiała jest ta radość, bowiem zupa do pewnego wieku jest prawie jedyną postacią, w jakiej dostarczamy dziecku pewne pokarmy, w późniejszem zaś dzieciństwie jest również niewątpliwie jedną z najlepszych postaci dla podawania tego czy innego pożywienia.

Zupki w wysokim stopniu urozmaicają jednostajny dotąd jadłospis dziecka, a odpowiedni wybór zupki nierzadko decyduje o poprawie apetytu dziecka. Z faktem tym spotykamy się u dzieci zasadniczo zdrowych, ale wybrednych, którym poprostu uprzykrzyła się monotonja w odżywianiu.

Dzięki zupie doprowadzamy do ustroju dość duże ilości wody i rozmaitych soli. Ponieważ wartość zupy (bez dodatków) pod względem odżywczym jest naogół niewielka, zazwyczaj dodajemy do niej masła, śmietany, mąki, kaszy, klusek i t. p. Dzieci starsze i dorośli chętnie do zupy używają chleba lub bułki i w ten sposób uzupełniają jej wartość odżywczą.

Nie we wszystkich krajach przyjął się zwyczaj, aby zupa stanowiła składową część obiadu. W niektórych bowiem krajach zup prawie nie uznają — oczywiście mowa tu o starszych dzieciach i dorosłych. Zupki dla małych dzieci i tam obowiązują.

W innych znowu krajach tylko zupa wypełnia cały obiad, ale zato jest tak przygotowana i podana w takiej ilości, że jako główny posiłek odpowiada w zupełności swemu zadaniu.

Już wyżej wspominałem, że zupa wywiera nieraz duży wpływ na apetyt, szczególnie wówczas, gdy jest smacznie przyrządzona. A dzieci mają smak niewątpliwie bardziej wrażliwy, niż dorośli. Stąd prawie każda zupa wymaga, aby ją należycie doprawić. Nieraz nieznaczny dodatek soli, innym znowu razem odpowiednie dosłodzenie (naprzykład zup owocowych) decyduje o dobrym smaku zupy. Przypraw ostrzejszych do zup dla dzieci unikamy, bardzo zaś ostrych, jak np. papryki, wcale nie używamy.

Jako zupę oczywiście traktujemy rosół. Zajmiemy się nim szczegółowiej innym razem. Tutaj można wspomnieć, że w jadłospisie dziecięcym spotyka go się dość często mimo, iż jest on znacznie mniej pożywny od zazwyczaj używanych zup.

Z zupą doprowadzamy do ustroju dość duże ilości wody. Czysta woda zatrzymuje się w ustroju bardzo krótko i przeważnie nie bierze większego

udziału w rozmaitych przejawach życia ustroju. Woda w zupie dzięki dodatkowi, głównie rozmaitych soli, w ustroju pozostaje względnie długo i przyjmuje żywszy udział w przemianie materji.

Obawa przed spożywaniem zup z powodu zbytniego tycia jest częściowo usprawiedliwiona. Obiad, jako główne pożywienie w ciągu dnia, jest zazwyczaj najbardziej obfitym posiłkiem. Zupa stanowi nieraz półtorej do dwóch szklanek płynu; jeśli do do tego dodać jeszcze drugie danie i deser, to w sumie ogromna ilość jedzenia, podanego naraz, może rozciągać ściany żołądka i przyzwyczaja ustrój do spożywania naraz dużych ilości, co głównie może stanowić jedną z przyczyn tycia. Wzgląd ten jednak u dziecka przy pewnej kontroli ilości spożywanego pożywienia nie ma większego znaczenia.

Mimo te i podobne zastrzeżenia zupa jest jedną z najlepszych postaci, w jakiej możemy dostarczać pożywienie małym dzieciom.

Dr. Jerzy Wyszogrodzki.

Czy obierać owoce?

O konieczności podania owoców niemowlętom i dzieciom pisaliśmy już niejednokrotnie. Zdawałoby się, że temat ten został całkowicie już omówiony i wyczerpany. Tymczasem tak nie jest. W środku lata i na początku jesieni, kiedy mamy najrozmaitsze owoce na rynku, niejedna matka zadaje sobie pytanie, w jaki sposób można podać dziecku owoce, aby przyniosły mu pożytek, a nie były powodem choroby.

Trudno jest nieraz upilnować małego Kazia i ruchliwą Zosię, którzy nie zwracają uwagi na przestrogi mamusi, chwytają łapczywie jabłko lub gruszkę, przyniesione z targu, by szybko i z apetytem je zjeść. Matka

z niepokojem czeka, jaką to się skończy awanturą, jest przeświadczona, że napewno dzieci dostaną choroby kiszek, ba, może nawet czerwonki lub tyfusu. Lęk matek jest uzasadniony tylko do pewnego stopnia. Zaraz postaram się wytłomaczyć, kiedy i czy w każdym przypadku tak spożyte owoce mogą zaszkodzić.

Jak podawać soki owocowe i owoce niemowlętom w pierwszym roku życia, o tem już pisałam. Przypomnę że do 2 lat muszą dzieci jadać owoce obrane ze skórki i przetarte, gdyż brak zębów trzonowych utrudnia, a nawet uniemożliwia dokładne pogryzienie skórki, co sprzyja gorszemu ich trawieniu.

Nie każda mamusia będzie zadowolona z takiego postawienia sprawy.

„Przecież skórka zawiera najwięcej witaminów. Czytałam o tem i nie chcę pozbawiać dziecka świadomie takiego nadzwyczajnego środka, jakim są witaminy."

Otóż ten niedobór witaminów należy w tym wieku uzupełnić podaniem surowych soków owocowych.

Od 3 roku życia, z chwilą wyrznięcia się czterech pierwszych zębów trzonowych, możemy dziecko nauczyć, żeby wolno i dokładnie gryzło kawałki owoców — oczywiście podajemy owoce pokrajane na drobne cząstki. Owoce te mogą być nieobrane. Należy je tylko podawać w niewielkich ilościach na raz. W ten sposób dziecko stopniowo przyzwyczaja się do tego rodzaju pokarmów.

Jednakże przy podawaniu owoców nieobranych musimy przestrzegać pewnych środków ostrożności, w przeciwnym razie możemy narazić organizm dziecka na chorobę.

A więc niezbędna jest pedantyczna czystość owoców, nie wystarcza spłókanie owoców wodą bieżącą, należy je poprostu umyć. Jeśli nie mamy pewnej wody wodociągowej, to do mycia owoców musimy używać wody przegotowanej. Jak wiemy, owoce niemyte zawierają na swej powierzchni moc najrozmaitszych zarazków, mogących wywołać u dziecka chorobę kiszek.

Owoce, spożywane ze skórką, muszą być dojrzałe, wtedy skórka jest miękka i łatwiejsza do zżucia.

Należy przestrzegać dzieci przed piciem zimnej wody po zjedzeniu owoców nieobieranych, przynajmniej w przeciągu godziny. Nie należy również podawać jednocześnie z owocami dużej ilości mleka.

Przesadna obawa przed surowemi nieobranemi owocami w porze letniej ze względu na możliwość wywołania choroby kiszek jest nieuzasadniona. Przy zachowaniu warunków, o których już wspomniałam, możemy je podawać bez obawy, pamiętając że w lecie dieta dzieci powinna być bardziej jarzynowo-owocowa, niż w zimie.

Gotowane owoce nie mogą zastąpić surowych, stają się mniej wartościowemi, gdyż gotowanie niszczy częściowo witaminy, niezbędne dla prawidłowego rozwoju dziecka, poza tem znany jest fakt, że często owoce w surowym stanie lepiej dają się trawić aniżeli gotowane.

W okresie nasilenia epidemji letnich biegunek możemy podawać dzieciom owoce obrane.

Najlepiej i najłatwiej strawnemi dla dzieci są jabłka, gruszki, truskawki, banany i pomarańcze. Natomiast wiśnie, czereśnie, śliwki, porzeczki i agrest należą do trudno-strawnych i należy je dawać ostrożnie w niedużych ilościach naraz i tylko dzieciom powyżej dwuch lat. Zresztą niektóre gatunki śliwek, jak renklody, można padawać i młodszym dzieciom.

Dr. Wanda Luxenburgowa.

Ze skrzynki do listów.

Czy przeciągi są niebezpieczne?

Pani Anieli W. w Suwałkach.

Nie jest Pani odosobniona w mniemaniu, że przeciągi mogą wywołać chorobę. Tak myśli prawie każda matka. Przeciągi są w mniemaniu szerszego ogółu źródłem wielu chorób. To też przeciągi są postrachem dla wielu ludzi. Przeciągi są źródłem częstych kłótni, nieporozumień rodzinnych. Ktoś w rodzinie zachoruje. Jeżeli zjawi się podejrzenie, że przyczyną tej choroby był przeciąg w mieszkaniu, to wówczas następuje dochodzenie, kto był winowajcą tego przeciągu. I jeżeli winowajca znajdzie się, to nieostrożności swojej długo potem żałuje, bo wyrzutów rodzina mu nie szczędzi.

I tak z pokolenia na pokolenie przekazuje się strach przed przeciągami.

Przeciągi mają powodować wiele nawet niebezpiecznych i nieuleczalnych chorób.

Podawane są rozmaite przykłady chorób, które rzekomo miałyby być spowodowane przeciągiem. Szczególnie te choroby, które zjawiają się nagle, jak naprzykład: porażenie kończyn, utrata mowy, nagły obrzęk i t. p.

Podróżujący pociągiem jest często świadkiem kłótni między pasażerami o okno. Ktoś znajdzie się w przedziale i otwiera okno, bo jest duszno. To mu najczęściej nie udaje się, bo spotyka się ze sprzeciwem ze strony reszty pasażerów. Dlaczego? Bo po przeciwnej stronie jest otwarte okno, nie mogą więc narażać się na przeciąg. Zgadzają się z tym, że w wagonie jest duszno, że trudno oddychać. Ale widmo przeciągu więcej przemawia do przekonania, niż duszność w przedziale. Niekiedy walka między zwolennikami i przeciwnikami otwarcia okna w wagonie doprowadza aż do wkraczania konduktora lub policji.

Nie lepiej sprawa stoi z otwieraniem okien w tramwajach. Tu również pasażerowie domagają się zamykania okien po jednej stronie w obawie przed przeciągiem. Oczywiście mowa tu o ciepłych letnich dniach, kiedy chłód nie zagraża, o dniach pogodnych i upalnych, kiedy jest duszno i skwar, a w tramwajach po jednej stronie są okna na mur zamknięte. Jadący pasażerowie dzielą się na uprzywilejowanych i upośledzonych t. j.

tych, co siedzą lub stoją przy otwartych oknach i zamkniętych.

Nie wiem, jak jest w innych miastach, ale w warszawskich tramwajach w maju i czerwcu mimo upalnych dni okna po jednej stronie były zamknięte. Jak będzie w sierpniu niewiadomo.

W myśl zarządzenia Dyrekcji Tramwajów konduktorzy mogą otwierać tylko po jednej stronie okna. Rozporządzenie to obowiązuje dotychczas.

Czy przeciągi są rzeczywiście niebezpieczne dla zdrowia? Czy mogą one wywołać jakąś chorobę? Czy ten lęk przed przeciągiem jest choć cokolwiek uzasadniony?

Na te pytania nie można odpowiedzieć inaczej, tylko przecząco.

Być może, że nagłe ochłodzenie się powietrza w mieszkaniu z powodu silnego przeciągu może zaszkodzić dziecku lub dorosłej osobie spoconej i rozgrzanej.

Naogół jednakże przeciągi nie są przyczyną rozmaitych chorób, jak sądzi ogół matek. To też niema żadnego uzasadnienia ten lęk wobec przeciągów. Doprawdy przeciągów nie trzeba się bać. Bo niema żadnych naukowych podstaw, któreby choć w małym stopniu ten lęk usprawiedliwiały.

Nigdy jednakże powietrze w mieszkaniu czy w wagonie nie odświeży

się szybko i dokładnie, jeżeli nie będzie przeciągu. Przeciąg sprawia, że do mieszkania lub do wagonu wkracza czyste, chłodniejsze i świeższe powietrze. Podczas skwarnych dni lata takie powietrze działa orzeźwiająco, odświeżająco. Nie wynika z tego, żebyśmy wpadali w drugą ostateczność i w naszych mieszkaniach ciągle podtrzymywali przeciągi o dużem nasileniu, takie przeciągi, w wyniku których drzwi z wielkim trzaskiem będą się zamykały, wazony z kwiatami będą się przewracały lub obrusy czy serwety będą ze stołu porywane.

Pragnę tylko podkreślić, że umiarkowany przeciąg nie powinien budzić u Pani najmniejszej obawy. Obecność przeciągu umożliwia utrzymanie w mieszkaniu świeżego powietrza.

W Ameryce (Stany Zjednoczone) są budowane specjalnie nawet tak szpitale, że na salach dla chorych jest wciąż umiarkowany przeciąg.

Lęk przed przeciągami, przypisywanie im przyczyny rozmaitych chorób należy do tych przesądów, które stanowią zaporę do należytego wykorzystywania pożytecznych czynników zdrowia. Powoli jednakże kultura przenika do najszerszych mas społecznych. Racjonalne zasady higjeny znajdują tam coraz to podatniejszy dla siebie grunt. I jednocześnie rzednie las szkodliwych dla zdrowia przesądów. Można żywić nadzieję, że niedaleki już czas, kiedy przeciągami będą jeszcze gdzieniegdzie straszyły stare dostojne babcie, a w odpowiedzi na to ich córki i wnuczki będą je darzyły pobłażliwym uśmiechem

Dr. St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

— O, jak się masz, siadaj.

— Gdzie Juruś? Jesteś z Jurusiem, prawda?

— Bawi się za klombem. Jak zdrowie, Zosieńko? Coś mi za bardzo jesteś bledziutka.

— Zocha ma dziś „wakacje“. Nie miała lekcji muzyki (bo nauczycielka zachorowała) i... naciągnęła mnie na ogród.

— Często przychodzi nauczycielka?

— Trzy razy na tydzień, ale niezależnie od tego Zosia gra na fortepianie 2 godziny dziennie, bo jak coś robić, to robić. Inaczej nie byłoby dość szybkich postępów.

— Poco Zosi takie szybkie postępy?

— Moja droga! Zosia ma 14-ty rok. Nie obejrzymy się, jak wyrośnie. Gdy dorastająca panienka może zagrać w towarzystwie — zaraz robi inne wrażenie. Sama wiesz o tem.

— Właśnie, że nie wiem. T. j. — wiem co innego, a mianowicie, że

11 lat, 4-ty czy 5-ty oddział szkoły powszechnej, bardzo mizerny wygląd Zosi — proszą o zaniechanie muzyki i o wyprowadzanie panienki codzień na 2 godz do parku.

— Och, moja droga! Wraca codzień na piechotę ze szkoły, idzie na przechadzkę w niedzielę, to jej wystarczy. Co się zaś tyczy fortepianu, uważam za wskazane wychować córkę umuzykalnioną.

— Czyż nauka gry na fortepianie jest jedynym środkiem umuzykalnienia?

— Tak. Sama czytałam, że zalecają fortepian, bo na nim można wygrać utwory skomponowane nietylko na fortepian, ale (w odpowiednim układzie) i na orkiestrę, i na chór i inne. Pozatem Zosia będzie grała Szopena... Bethowena...

— Przepraszam. To nieporozumienie. Nie o to chodzi, żeby negować wartości fortepianu, który rzeczywiście umożliwia nam poznanie muzycznej twórczości fortepianowej (na czele z tą, którą — niby łaską boską — obdarowali świat Szopen czy Bethowen, czy Bach) oraz niefortepianowej, — ale o to, że dziecko wtedy tylko można pchać w kierunku opanowywania instrumentu, jeśli ma specjalny pociąg do muzyki albo zdolności, albo jedno i drugie razem.

— Zamiłowanie można wyrobić.

— Owszem, racja. Przez obcowanie z instrumentem staje się dla grającego widzialny i zrozumiany świat, zasłonięty uprzednio niby kurtyna. Ale tembardziej trzeba postępować bardzo ostrożnie, bo, zmuszając do ćwiczeń, można zupełnie zniechęcić dziecko do muzyki lub też poświęcić jego zdrowie. Przecież to są fatalne rezultaty. Umuzykalnienie? Jest cały szereg innych sposobów. Dziś, wobec audycyj radjowych, wobec coraz częściej urządzanych łatwych ale wartościowych koncertów...

Mój Jędruś będzie ci sypał piosenkami jak z rękawa (mówiąc nawiasem — zaśpiewanemi starannie, bo dbam o to, sama śpiewając z nim dużo), interesuje się radjowemi audycjami muzycznemi dla dzieci, czasem pójdzie ze mną na łatwy koncert, a idzie z chęcią. (Niestety, muzyczne przedstawienia dziecięce stawiają u nas dopiero pierwsze kroki). Jeśli w przyszłości wyrazi chęć uczenia się gry na jakim instrumencie — przystanę z radością, ale zmuszać nie będę.

— Poco chłopcu muzyka? Co innego dziewczynki: subtelne... uczuciowe...

— Jakto? Teraz cię nie rozumiem. Więc może niema subtelnych i uczu-

ciowych chłopców? Zresztą—owszem — wiem, że muzyki uczy się o wiele więcej dziewcząt, niż chłopców, wiem, że w dużej mierze jest tu przyczyną uczuciowość dziewczynek, częściej jednak — szkodliwy sentymentalizm, a jeszcze częściej snobizm nietyle ich samych, co ich rodziców. (Przykładem — ty). Pozostają jednak sfery piękna, artyzmu, twórczości muzycznej, które ciągną chłopców... z rezultatami bardzo bogatemi: pozwól, że wspomnę Szopena, Bethowena... i wszystkich innych.

— Człowiek nieznający się na nutach, to kaleka. Czytałam.

— Może... ale szkoła powszechna robi już coś w tym kierunku na lekcjach śpiewów, a jeśli zrobi coś więcej, to napewno racjonalnie.

— Czy mnie przekonasz, nie wiem. Teraz idę do domu. Zosiu, pożegnaj Panią.

— — — — — — — — — — — —

Mama z córką odeszły, a ja goniłam smutnym wzrokiem szczuplutką sylwetkę oddalającej się aleją parkową — panienki.

Jak sobie Marek radzi?

Cenne są dla Mateczki Marka obserwacje przejawów budzącej się samodzielności chłopaczka, który w różnych życiowych sytuacjach już sobie radzi, a przynajmniej usiłuje radzić. Oto ulubiona zabawka potoczyła się pod szafę. Marek kładzie się na brzuszku i jak liszka po drzewie, tak on pełznie ku szafie i zagląda i obie rączki: to jedną, to drugą wyciąga, a gdy żadną miarą dosięgnąć zabawki nie może, zaczyna mruczeć, chrząkać, wołać, by ktoś z domowników dopomógł mu w osiągnięciu celu, jakim jest odszukanie zguby. Lubi Mareczek przechadzać się po pokoju, ale nie czuje się jeszcze dość pewny na swych nóżkach (za parę dni kończy rok życia), zbliża się więc do tatusia, który po powrocie z biura zasiada do czytania gazet i chwyciwszy go za palec, usiłuje podnieść z krzesła, poczem, gdy tatuś i mamusia (ach ta mamusia! wiecznie czemś zajęta!) czy ciocia zadość uczynią jego żądaniu, śmiało kroczy po pokoju: oparcie się na palcu starszych zupełnie mu wystarcza do utrzymania równowagi. Ale wędrując tak dokoła stołu jest bardzo uważny. Nie lubi nabijać sobie guzów na czole. To też, gdy chce zajrzeć pod stół, nachyla główkę i jednocześnie zamyka oczęta i wydaje mu sie, że stół nie dostrzeże go i nie będzie napastować, jak wówczas, gdy wszelkich ostrożności zaniechał. Czasem, gdy ciocia lub rodzice szukają go, pytając: gdzie Marek? chłopczyk mocno mruży oczy, pewny, że go nie dostrzegą. Jednakże po chwili otwiera je, mruczy z zadowolenia, śmiejąc się „od ucha do ucha". Mareczek jest żądny wiedzy. Ciekaw jest bardzo zobaczyć, co też tam stoi na stole:

coś takiego malutkiego, żywego w kloszu, w wodzie, coś co pachnie i takie jest miłe w dotknięciu. Mamusia nazwała to pierwiosnkami i ułożyła w kloszyku. Mareczek się łapie obiema rączkami za stół, wspina się, zagląda. Taki zadowolony! A gdy jest na dworze, ciekawie rozgląda się dookoła, tak jakby chciał wchłonąć w siebie wszystko, co go otacza. Ogomnie lubi konie. Gdy je ujrzy zdala, cmoka i całem ciałkiem swem porusza się naprzód, dając do poznania, że pragnąłby zbliżyć się do konika.

Moglibyśmy bez końca mnożyć te przykłady dowodzące samodzielności i zaradności małego Marka. Cóż kiedy miejsca i czasu na to niema. Wszystkie zresztą spostrzeżenia i obserwacje sprowadzają się do stwierdzenia, że Marek działa zawsze po linji swych potrzeb i zainteresowań bądź stałych, bądź chwilowych. Pragnienie mamusi, by grzecznie wypił mleko lub zjadł szpinaczek jest daremnem, gdy uwagę jego pochłania coś zgoła innego. Potrzeba zaspokojenia ciekawości czy odzyskania zabawki jest w danej chwili silniejsza niż głód czy nawet chęć spożycia ulubionej przezeń potrawy. Odszukanie zabawki, zadowolenie chętki malca—oto najlepsza w takich razach przyprawa do śniadania czy obiadu.

Radząc sobie w różnych okolicznościach, Mareczek postępuje z zasadą podobieństwa czyli metodą naśladowania czynności, jakie w podobnych okolicznościach wykonywał przedtem.

Niekiedy jednak dotychczas stosowane sposoby zawodzą. Oto bąk, który tylko w rękach dorosłych ożywia się, kręci, brzęczy, po pewnym czasie przewraca się, by spocząć, jak inne zabawki i zastygnąć w bezruchu. Marek chwyta bączek, szuka sposobu ożywienia go: dotyka, przyciska, stuka. Jest zbyt malutki, by planowo rozważać, rozumować. Działa tedy, ulegając prawu szukania na oślep. Niekiedy mu się uda. Niekiedy chybia celu i po kilku próbach nieudanych daje w końcu za wygraną. A gdy znajdzie sposób, dajmy na to otwierania drzwi, i po paru próbach zapamięta go sobie, postępuje, ulegając nadal już wdrożonemu przez ćwiczenie przyzwyczajeniu zgodnie z prawem odtwarzania na zasadzie podobieństwa. Dwa ostatnie prawa, omówiono w niezmiernie ciekawej książce Claparède'a „Wychowanie funkcjonalne“, pouczają nas o tem, że w każdym momencie swego rozwoju osobnik żyjący stanowi jedność funkcjonalną, to jest istotę zależną od zmian, jakie stwarzają potrzeby. To znaczy, że zdolność oddziaływania jest dostosowana do potrzeb danej jednostki, potrzeb, które rosną i przetwarzają, zmieniają się z wiekiem.

Zależnie od różnic indywidualnych tych potrzeb i zainteresowań mamy różne typy dzieci, zarysowujące się we wczesnem dziecięctwie.

W razie jakiegoś zboczenia, braku organicznego (krótkowzroczności i t. p.) jednostka usiłuje działać po linji wyrównania braku w jakiś inny sposób czyli do kompensacji wady organicznej. Dr. Adler (wiedeński uczony), twórca psychologji indywidualnej, dowodzi, że źródła większości wad dziecięcych należy szukać w przyrodzonej niższości dziecka, w jego wadach organicznych, bądź odziedziczonych bądź nabytych. Usunięcie, czy choćby częściowe zaradzenie brakom i ułomnościom ciała zmienia psychikę dziecka. Zgodnie z nowemi poglądami na wychowanie i nauczanie, wychowawca winien dążyć do tego, by wola, a więc naginanie jej do potrzeb dzieci stały się rzeczą zbędną, a to przez usunięcie przyczyn, któreby mogły wymagać jej zaistnienia lub naginania. To znaczy, że wychowawca winien wytworzyć takie warunki, by potrzeby, które wraz z kształceniem osobowości dziecka rosną wciąż, stały się tak silne, by popychały dziecko do działania, nie tworząc jednocześnie przeciwieństw ani przeszkód i tam, o które wola mogłaby się potknąć. Dopiero wówczas dziecko zaczyna żyć życiem własnem.

Pedagogika funcjonalna zrywa z teorją głoszącą, że wychowanie to przygotowanie do życia. Wychowywać, to dać żyć dzieciom, żyć pełnią życia. Zgadzamy się w zupełności z twierdzeniem Claparède'a: „Właśnie dlatego, ażeby przygotować do życia, wychowanie musi być życiem”.

Dr. C. Bańkowska.

Przewinienie i kara.

2. Stosowanie kary.

Mówiliśmy poprzednio, że każde przewinienie dziecka i jego wykroczenie przeciw obowiązującym prawom należy dokładnie skontrolować, wniknąć w nie, a dopiero następnie osądzić i właściwie ustosunkować się do niego. Dziecko ustawicznie jest narażane na możliwość wykroczeń przeciw obowiązującym zwyczajom i prawom. Jest ono bowiem jeszcze za mało doświadczone, za mało obyte z formą współżycia dorosłych. Przejście od sytuacji, kiedy to wszystko obracało się wokoło niego, do sytuacji zwykłego, jednego z kilku równouprawnionych członków rodziny, nie bywa dla niego takie proste. Niekiedy stanowi tragedję dla przewrażliwionego dziecka, a każdemu przysparza wiele trudności. Dziecko musi dowiedzieć się o wszystkiem, co można i czego nie można. Musi poznać praktycznie najpierwotniejsze prawa przyrodnicze i prawne. Matka przestrzega dziecko: „Ogień parzy". Dziecko to słyszy, ale nie pojmuje. Musi samo dotknąć ręką płomienia, aby rozumiało, o co chodzi. Dziecko wie, że nie wolno ciskać przedmiotów o ziemię, ale przekona się o tem do-

piero, gdy stłucze szklankę lub spodek. W ten sam sposób przekona się dziecko, że nóż jest ostry, a woda mokra. Jeżeli niektóre z tych doświadczeń są nieszkodliwe dla dziecka (np. że sól jest słona, cukier słodki), to niektóre wręcz niebezpieczne dla zdrowia i życia dziecka (zabawa nożem).

Poznanie norm prawnych i obyczajowych przedstawia dła dziecka dużo więcej trudności. „Nie bierz do rąk tego, co nie należy do ciebie“; „nie wyrzucaj papieru przez okno“; „nie zrywaj kwiatów z klombów w ogrodzie publicznym“ i t. d. i t. d. — wszystko to są sprawy, które mozolnie zdobywa sobie dziecko w ciągu życia.

Ponieważ wychowywać znaczy — dostosowywać dziecko do wymagań starszego społeczeństwa, wobec tego koniecznem jest od zarania młodości przyzwyczajać dziecko do tych wymagań. I bez różnicy, czy to będzie zwyczaj wycierania zabłoconych trzewików o słomiankę przed drzwiami, czy to niezaśmiecanie chodnika na ulicy, podłogi w domu, niehałasowanie w publicznem miejscu, aż do przestrzegania niedotykania cudzej własności, a nawet takich form grzeczności, jak ustępowanie swojej zabawki gościowi i t. d. i t. d., z wszystkiem tem dziecko musi się oswoić i zżyć.

Wobec tego, że trudno dziecku z wszystkiemi wymaganiami dorosłych zżyć się odrazu, więc przebieg oswajania bywa zwykle bardzo powolny. Nic też dziwnego, że odstępstwa od praw obowiązujących dziecko: zakazów matki, ojca zdarzają się bardzo często. Wówczas to właśnie nasuwa się konieczność ukarania dziecka. Pytanie tylko: jak?

Obserwacja życia codziennego wykazuje, że stosowanie kary naogół nie bywa przemyślane.

Nie dotykaj, Jasiu, gorącego imbryka — przestrzega matka dziecko. A gdy pomimo zakazu dotknie go i się sparzy, przerażona matka zanim jeszcze zdoła się przekonać, czy dziecku jej stało się coś złego, nie szczędzi mu przykrych słów i razów.

Dziecko stłukło np. szklankę — dostaje klapsa; zbudzi hałasem śpiącego po obiedzie ojca — też dostaje klapsa; gdy wybrudzi czekoladą czysty fartuch — znowu otrzyma klapsa — słowem uniwersalna (powszechna) kara na różne rodzaje wykroczeń. I jeszcze jedno. Kara ta, jako nieprzemyślana reakcja na nieodpowiedni postępek dziecka, ma charakter zemsty i to osobistej zemsty za doznaną krzywdę.

Matka mści się czynnie na dziecku za doznaną stratę szklanego talerzyka, za zbrudzenie fartucha, nawet gdy dziecko sparzy sobie rękę („ciebie wprawdzie boli, ale ile ja się namartwię przytem“...). Matka jest poszkodowana, matka się mści.

Otóż ten rodzaj kary jest bardzo niewłaściwy, niewychowawczy. Dziecko zaczyna obawiać się matki, jako osoby, która się łatwo obraża i jako silniejsza, mści się natychmiast.

Jaka więc powinna być kara?

Kara powinna naturalną drogą wypływać z przewinienia.

Jasio słyszał zakaz: „Nie dotykaj gorącego imbryka“. Jasio nie usłuchał zakazu i sparzył się. Ból wskutek oparzenia jest tą naturalną karą, wynikającą z charakteru przewinienia. Matka nie musi jeszcze dodatkowo wybić dziecka, ażeby zapamiętało sobie na przyszłość, że należy ostrożnie obchodzić się z imbrykiem.

W podobny sposób należy dobierać kary. Jasio zbrudził zbyt szybko fartuszek? Jasio nie dostanie innego tego dnia, a ponieważ w brudnym fartuszku nie można iść do ogrodu, Jasio zostanie tego dnia w domu. Jasio stłukł filiżankę? Nie dostanie prędko nowej. Odtąd będzie musiał pić z jakiegoś brzydkiego i może nawet częściowo uszkodzonego (np. bez uszka) garnuszka. Jasio zerwał liść z drzewa w publicznym ogrodzie? Jasio będzie musiał przez resztę czasu stać obok ławki i nie bawić się z towarzyszami. Jaś rzucił papierek na ziemię? Musi go podnieść i zanieść do śmietnika i t. d. i t. d. Takie i tym podobne kary nie będą nosiły charakteru osobistej zemsty, jako wynikające z istoty przekroczenia, będą zupełnie naturalne. Kara naturalna jest najodpowiedniejszym rodzajem kary. Nie należy jednak przesadzać. Należy zawsze brać pod uwagę skutki, wypływające z kary naturalnej. Jeden z krańcowych głosicieli kary naturalnej nie waha się przeprowadzić ją aż do najdalej idących konsekwencyj. Jeżeli naprzykład, dziecko stłukło zimą szybę w oknie, nie należy wprawiać innej. Choroba — przeziębienie, wynikłe z braku dostatecznego ogrzania pokoju, będzie karą „naturalną“. Na taki jednak rodzaj kary naturalnej nie można się zgodzić. Wspomniany przykład jest nietylko wyjątkowo krańcowy, lecz i nierealny w życiu. Ale nie obala wychowawczej wartości kary naturalnej.

Stefanja Lewartowicz.

Zazdrość o dziecko.

Tym razem mam zamiar mówić nie o zazdrości dziecka, tylko o zazdrości rodziców, którzy — i trudno nie przyznać im do tego prawa — racja — pragnęliby zająć w sercu swojego dziecka pierwsze miejsce, nawet wypełnić sobą po brzegi to małe serduszko.

Mówi się o „głosie krwi", o miłości wzajemnej rodziców i dzieci pojawiającej się rzekomo jedynie, czy głównie przez ten naturalny zew. Nie jest to ścisłe. O ile matka kocha dziecko, o ile sama głównie się niem zajmuje, a nadewszystko o ile należy do wcale nie tak często trafiającego się typu kobiet „do dzieci", umiejących żyć z dzieckiem i rozumieć dziecko — to naturalnie dziecko, w zakresie swoich afektywnych możliwości mniej czy więcej egoistycznie będzie ją kochać, wielbić, tyranizować czasem, gdy się da tyranizować, ale bądź co bądź jej odda w miłości swej pierwszeństwo. Gdy jednak matka nie zechce, nie będzie mogła czy nie będzie umiała sama być najbliższą opiekunką małego dziecka swego i będzie zmuszona oddać je w ręce innej kobiety, musi podzielić się z tą opiekunką przywiązaniem małej istoty i głos krwi nic tu nie wskóra.

Trzeba przyznać, że gdy młoda kobieta jest już głęboko przywiązana do dziecka, a twarde warunki życiowe oddalą je od niej wbrew jej woli, pozycja matki jest nieomal tragiczną.

Boli ją i to, że sama oddać się bezpodzielnie dziecka nie może i to, że to dziecko pierwszem swojem uczuciem obdarzy kogoś obcego, nie ją matkę.

Tak rodzi się uczucie zazdrości i matka usiłuje, każda na swój sposób, przeciwdziałać temu tak bolesnemu dla siebie wywłaszczeniu.

Jedne starają się nie dopuścić do serdeczniejszego stosunku pomiędzy wychowawczynią a dzieckiem. Żądają wprost od opiekunki dziecka, żeby spełniała swoje funkcje mechanicznie, czasem nawet, żeby była sroga, nieustępliwa, wymagająca dla dziecka, jej tylko — matce pozostawiając prawo psucia go tolerowania wszelkich zachcianek, nagradzania i pochwały wyłącznie, podczas gdy kary, nagany i zakazy przyjść muszą, też wyłącznie, od obcej opiekunki. Inne matki, zmieniając często piastunkę czy wychowawczynię, chcą zapobiec przyzwyczajeniu się dziecka do niej.

Nie mówiąc już o niesprawiedliwości takiego postępowania, która tak często mści się na dziecku, spojrzeć musimy na te sprawy przedewszystkiem z punktu wiczenia korzyści albo krzywdy dziecka.

Wszelkie wkupywanie się w łaski dziecka zapomocą bądź darów (cu-

kierki, stroje, zabawki), bądź — co o wiele gorsze — przez tolerowanie zła, dogadzanie zachciankom niesłusznym, czy jeszcze przez zasłanianie się celowo w przykrych funkcjach kimś innym (tatuś nie pozwala, pani zabroniła, niech je pani — w swojem imieniu — ukarze...) już abstrahując od wartości etycznej tych środków, są one szkodliwe dla dziecka i — mijają się z celem.

Dziecko niedużo rozumie, ale instynktem orjentuje się zdumiewająco trafnie w sytuacji. Gdy poczuje się panem i władcą, momentalnie nadużywa przemocy. Zamiast wdzięczności za to, co otrzymuje, uczuwa raczej niezadowolenie i brak tego, czego nie otrzymało, a chciwość jest przecież nie do nasycenia, budzi się łatwo i rośnie szybko, zawsze stan posiadania wyprzedzając. Rodzice dający mnóstwo, nie odmawiający szybki z okna, kafelka z pieca, nie są najgłębiej ukochane i stosunek ich z dziećmi jest zazwyczaj wyraźnie powierzchowny. I mali ludzie lubią dary, ale — za to tylko, co im się da ze siebie, sercem płacą.

Zbyt czułe i ustawiczne pieszczoty niekiedy rozwijają w dziecku nie czułość, tylko specyficzny sentymentalizm, czasem drażnią i budzą przedwczesny seksualizm, ale najczęściej reaguje dziecko na nadmiar pieszczot — wstrętem do nich, choć — zaraz dodać trzeba — pieszczota, ale opanowana, nagradzająca dobro

i dowodząca rzetelnego przywiązania, nie zabiegania o łaskę małego tyranika, jest małej, zależnej od ludzi istotce i błoga i potrzebna.

Najgorzej będzie, gdy w obawie utraty serca dziecka matka nie śmie sprzeciwić się nawet karygodnym jego wyczynom. Za tę cenę nic się nie da zdobyć prócz pogardy, czy lekceważenia. Dziecko — słabe samo — jest czcicielem siły i tężyzny — a tu wyczuwa słabość i lęk. Tysiączne doświadczenia dowodzą, że ludzie słabi dla dzieci, nie umiejący im się słusznie sprzeciwić, stanowczo przegrywają w porównaniu z kimś nawet srogim i wymagającym, byle sprawiedliwym i życzliwym dziecku. Gdy matka, nie chcąc dopuścić do złego, a nie mając odwagi sama dziecku sprzeciwić się, zasłania się jakoby wyższą instancją wolą ojca, poniża siebie wobec dziecka jako rzekomo niższą instancję, albo — co też jest fatalne — wmawiać się zdaje dziecku, że ojciec jest ich wspólnym nieprzyjacielem i tyranem, że nie chodzi o pełnienie jakiegoś prawa, tylko raczej o narzuconą sobie fantazję. Oczywiście, gdy „wyższą" nadwładzą jest osoba obca, której na pastwę matka wydaje się bezsilnie oddawać dziecko, jeszcze fatalniej będzie paczyć jego etyczne pojęcia, jeszcze głębiej kompromitować matkę. A przytem wychowawczyni kiedyś odejdzie, a z nią razem obowiązek czy mus karności i wtedy matka nie odzyska już utraconego autorytetu i szacunku dziecka, a bez tego i o rzetelnem przywiązaniu niema co mówić.

Podobnież i inne zarządzenia, które dyktuje zazdrość macierzyńska, zawodzą zwykle, a często ciężko krzywdzą i to nie tę, pożałowania godną osobę, która owo uczucie zazdrości obudziła, a Bogu ducha winne dziecko.

Małe dziecko, tak straszliwie zależne od dorosłych, tak bezbronne wobec siebie samego i nieznanych arkanów życia, potrzebuje nietylko rąk, ale serca, sympatji, zrozumienia, jeżże więc okrutnie jest pozbawić je tego właśnie, narzucając mu chłodny automat niańczący zamiast żywej, kochającej opieki!

Oczywiście, która matka może i umie żyć w najbliższym ze swem dzieckiem kontakcie, niech żyje z niem i niech własne i dziecka swego szczęście tworzy takiem współżyciem. Ale jeżeli bądź warunki zewnętrzne, bądź własna nieudolność zmusi ją do usunięcia się od dziecka, łatwiej serce jego, cześć i sympatję zachować, zapewniając mu właśnie jak najserdeczniejszą, jak najbardziej macierzyńską opiekę osoby godnej zaufania, która i przez życzliwość dla matki i przez rozumną miłość dla wychowanka potrafi nieobecną, czy tylko moralnie oddaloną matkę włożyć w serce dziecka jak relikwję, jak dalekie, ale dobroczynne i ukochane bóstwo.

Serce człowieka nie jest jakimś zamkniętym futerałem na jedną osobę. Dziecko powinno być kochane przez wszystkich w krąg i samo kochać powinno nietylko wszystkich, ale wszystko. Ta atmosfera jest najlepszym klimatem moralnym, w którym rozwijać się będzie jego serce. A wiadomo że z uczuciem jest tak, jak z płomieniem—im szerszy krąg zagarnie, tem wzrośnie i spotężnie e sam w sobie.

Dlatego nie trzeba się wzdragać przed dopuszczeniem do dziecka osoby, która, kochając je, zdobędzie wzajem jego przywiązanie, byleby to była osoba prawego serca, rozumnie dążąca do rzeczywistego dobra swojego wychowanka. Taka nie zabierze go sercu matki

Dziecko małe, tak głęboko biorące w duszę to, co mu się w nią włoży, tak często przechowujące te, te właśnie nabytki z drugiego, trzeciego roku życia do siwych włosów, jak szybko jak doszczętnie z reguły zapomina tych, którzy się oddalą... i tak ich dary, choćby były bezcenne—będą anonimowe. Oni nie są godni zazdrości!

M. Benisławska.

Macierzyństwo ducha.

Wyraz „matka" w mowie wszystkich narodów jest symbolem najwznioślejszej, ofiarnej miłości, oddania i poświęcenia.

Poezja, rzeźba, malarstwo i muzyka wzniosły matce i macierzyństwu szereg pięknych pomników. Cały świat uroczyście obchodzi wiosenne święto matki.

W państwach współczesnych ustawodastwo nowożytne dąży do otoczenia jej jak najstaranniejszą opieką. Każde dziecko od urodzenia niemal słyszy ze wszystkich stron, że jest obowiązane kochać i czcić matkę.

A jednak dużo razy nasuwa się mimowoli pytanie, czy samem tylko macierzyństwem biologicznem zasługuje kobieta na ten hołd, jaki składa jej ludzkość?

Krótko, czy każda kobieta, która urodziła i ma dziecko, zasługuje na nazwę „matka" w tym symbolicznym sensie, jaki nadaje jej tradycja wie-

ków i na tę miłość ze strony dzieci, jakiej się od nich wymaga?

Czy macierzyństwo ciała wystarcza do otrzymywania dowodów miłości dziecięcej?

Poto, żeby nazywać się zasłużenie matką i doznawać szczerej i niekłamanej miłości dziecka, nie wystarcza ani wydanie go na świat, ani nawet otaczanie opieką fizyczną.

Jest rzeczą wątpliwą, czy wszystkie dzieci kochają swe matki z jednakową mocą, czułością i głębią.

Naprawdę kochane są te tylko matki, które potrafiły między sobą a swemi dziećmi zadzieżgnąć węzły głębokiej przyjaźni i zrozumienia, które w ich życiu stanowią najpiękniejszy i najczarowniejszy punkt.

Dla miljonów dzieci miłość dla matki jest konwenansem, umową niezrozumiałą, narzuconą z-zewnątrz, kwestją raczej wychowania i przyzwyczajenia niż uczucia Najpiękniejsze słowo „matka" jest taką samą nazwą, jak wiele innych, a czar jego pozostaje nazawsze obcy i niedostępny.

Dlaczego tak jest?

Oto przyszłam pewnego razu do jednej matki siedmioletniego synka, którego ta matka niewątpliwie kocha.

Znalazłam dziecko w łóżku, a matkę bladą i zdenerwowaną.

„Co się stało?" — Niech sobie Pani wyobrazi, że on ma świnkę. Teraz jestem na dwa tygodnie przykuta do domu". Powiedziała to z gorzką wymówką w głosie w obecności dziecka.

Cóż z tego, że matka otoczy chłopca opieką, że będzie mu dawała lekarstwa, jeżeli ono wciąż będzie pamiętać te słowa: teraz jestem przykuta do domu"..

Obowiązek więc matczyny niezawsze jest nakazem, co płynie z głębi serca, lecz przykrym przymusem, a dziecko zapamięta mocno owo powiedzenie i po wielu latach, czytając jakiś piękny wiersz o matce, „która noce u węzgłowia dziecka siedzi", albo, słysząc hymn poswięcony matce o „najdroszych rękach", pomyśli o tem, jak nerwowo te „najdroższe ręce" bandażowały jego chorą szyję.

Spotkałam się też z typem matki ofiarnej, pełnej poświęcenia, która wyrzekła się wszystkiego dla siebie Matki, która nie dosypiała, nie dojadała, aby zapewnić dzieciom wygody i dostatek, aby co roku wysłać je w góry nad morze lub choćby na wieś.

A jednak dzieci nie wczuwają się w jej poświęcenie, traktują ją jak osobę obowiązaną dla nich pracować, a nie jak świętość najwyższą.

Dlaczego? Może dlatego, że zajęta pracą nie potrafiła znaleść drogi właściwej do serc i uczuć dzieci, że rozumiejąc tak dobrze potrzeby ich ciała, nie zrozumiała potrzeb ich ducha, że dając im tak wiele, dawała to nie jako matka pełna radości, a jako męczennica.

Oto jeszcze inny obrazek matki, której córka jest już zupełnie dorosłą kobietą.

Kiedy w dzieciństwie córka ta chorowała, matka nie pozwoliła nikomu zastąpić się przy małej, przesiadywała ciągle przy łóżku, bawiąc się z dzieckiem.

W czasie nauki szkolnej i uniwersyteckich studjow swej córki szła obok niej, interesując się każdą nauczycielką, każdym profesorem, każdą przeczytaną książką.

Ta matka nie robiła ze siebie męczennicy, nie wyzbywała się niczego, a jednocześnie dała jej głębię uczucia, przyjaźń i miłość, przez co potrafiła połączyć swoje serce z sercem córki niewidzianemi złotemi nićmi miłości. A córka? Obdarza ją najwyższym szacunkiem, czcią i miłością, jakie należą się matce.

mag. Cz. Wasermilówna.

Spacer.

2.

Podobno spacery męczą wychowawczynie, bony i niańki. Podobno one uskarżają się na spacery. Nie mogę zrozumieć, dlaczego. W ostatnim artykule pisałam o matkach na spacerze, obecnie napiszę o niańkach i bonach. Wspomniałam już, że stare, wykwalifikowane nianie i fachowe pielęgniarki najsolidniej prezentują się na spacerach. Nianie nie spuszczają z oka swych pociech, mają dużo wprawy, umiejętności postępowania. Zresztą, jak kiedyś na którymś wykładzie wspomniał dr. Korczak, starość zbliża się znowu bardzo do dzieciństwa, staruszka i dziecko, oboje drepczą powoli, rozumieją się doskonale na spacerze, stara niania interesuje się tylko dzieckiem. O pielęgniarkach z powołania i wykształcenia niema co mówić. Chcę tu wspomnieć o przygodnych, młodych bonach, o młodych niańkach, wybranych ot tak, z pomiędzy zgłaszających się kandydatek.

Te wbrew temu, co same głoszą, wcale nie nudzą się na spacerach, to po pierwsze, a po drugie, trzeba być bardzo ostrożną z wyborem bon i wychowawczyń.

Siedząc w ogrodach i parkach słucham ich rozmów. Bo gadają! Bez przerwy, plotki, ploteczki, opowiadania o sukcesach swoich wśród młodzieży męskiej i o wielkich wadach i śmiesznościach swoich państwa.

Dzieci wysłuchują tego wszystkiego. Matka powinna nadać pewien kierunek wychowania, o jednych sprawach pozwolić, o drugich nie pozwolić rozmawiać z dzieckiem i przy dziecku. O ciągłem straszeniu dzieci pisałam osobno. Wiecznie słychać: „Nie rób

tego, bo ugryzie, bo kopnie, bo policjant idzie, bo dziad zabierze, bo kominiarz chwyci."

Poza tem innego rodzaju, więcej niż niepedagogiczne, uwagi podczas śniadania. „Jedz Stefanku, bo oddam temu dziecku; chodź piesku, dam ci śniadanie Stefanka; idzie głodny dziadek, oddam mu twą bułeczkę" — a Stefanek z płaczem rzuca się na śniadanie, by mu je nie odebrali.

Takie drażnienie dziecka, wyrabianie w niem chciwości, egoizmu, braku serca dla „głodnego dziecka" nie potrzebuje komentarzy, ponieważ jest to zjawisko bardzo, a bardzo częste. Należy, by matki zwróciły bonom na ten fakt uwagę.

Nie należy też, by dzieci brały z sobą do ogrodu kosztowne i łatwo psujące się zabawki. Tu znowu bona, odpowiedzialna za całość kosztownych cacek, z obowiązku nie pozwala tych zabawek pożyczać lub bawić się niemi wspólnie z innemi dziećmi. Taki drobiazg też nie wpływa dodatnio na kształtowanie się charakteru dziecka. Trzeba do ogrodu zabierać obręcze, taczki, piłki, sznurki do skakania, lejce, wszystko to, czem dziecko może podzielić się w zabawie ze swemi rówieśnikami. Matki powinny od czasu do czasu zajrzeć do ogrodu i przekonać się, czy rzeczywiście spacer przynosi, oprócz zdrowia, i pewną korzyść moralną. O tylu ciekawych zjawiskach, ptaszkach, kwiatach, kamykach, wodzie, powietrzu, ubraniu, zabawkach, ludziach — można mieć z dziećmi łatwe, nie męczące pogadanki. Można dziecko rozwinąć, zachęcić do miłości przyrody, nauczyć obcowania z ludzmi.

Opowiadała mi pewna pani, że całe gimnazjum przeszła na piątkach z przyrody i geografji, zawdzięczając ten fakt jedynie rozmowom z ojcem, podczas spacerów.

Wiele bon i nianiek wprost przeciwnie, ogłupia dziecko niemądremi uwagami, radami, opowiadaniami i głośnemi rozmowami ze swemi przyjaciółkami, jak wspomniałam, o wadach rodziców dziecka.

O ile któraś zarobkująca a rozumna matka zarabia tyle tylko, by móc opłacić bonę i naukę dziecka, niech lepiej, dla dobra tego samego dziecka, rzuci pracę, a sama uczy i wychowuje swą pociechę.

I. Mackiewicz-Orłosiowa.

Czy można umuzykalnić dziecko?

Na pytanie, zamieszczone w tytule, jest tylko jedna odpowiedź: można. I dodać do tego — trzeba. A zatem można i trzeba.

Wrażliwość na dźwięk należy tak rozwinąć, jak na barwę. Jaką drogą dochodzimy do rozwinięcia w tym kierunku zmysłu wzroku? Maleńki obywatel z ciekawością wodzi oczami po otaczającym go świecie, ale nic narazie nie rozróżnia

Pokazujemy mu najpierw barwy jaskrawe, jako najłatwiejsze do spostrzeżenia; powolutku, stopniowo do barw zasadniczych dodajemy inne i po dłuższym okresie wprawiamy zmysł wzroku do rożróżniania najsubtelniejszych odcieni. Mówiąc innemi słowy, z chaosu, jaki przedstawia dla dziecka ogólne pojęcie barwy, uczymy je wydzielać poszczególne cząstki.

Otóż zaznaczyć należy, że tędy droga wogóle do rozwoju, który osiągamy poprzez szereg różnorodnych ćwiczeń, trwających całe lata. Etapy tego rozwoju to: ogródek dziecięcy, szkoła powszechna, gimnazjum, wyższe uczelnie.

Zadaniem ogródków dziecięcych jest przedewszystkiem rozwój zmysłów przez cały szereg usystematyzowanych ćwiczeń. Z barwą, bryłą, płaszczyzną dziecko się zapoznaje bardzo dokładnie, z dźwiękiem niedokładnie nawet na tym pierwszym etapie. Usiłowania w tym kierunku to raczej wyraz potrzeby, wyczucie, że muzyka ma wpływ na rozwój dziecka; jako metoda przemyślana i przepracowana, to zdobycz stosunkowo niedawna, której zresztą tylko ułamek został włączony do wychowania.

Normalne dziecko jest muzykalne, to znaczy, że ma zadatki, które pozwalają je umuzykalnić Jeżeli nie osiągamy rezultatu, to wina jest albo wychowawców, albo, dziecko jest upośledzone od natury. Te przypadki są rzadkie podobnie jak daltonizm czyli zanik wrażliwości na barwy.

Rzekoma niemuzykalność mija zazwyczaj pod dobrodusznym wpływem odpowiedniego szkolenia. Niemuzykalność dorosłych to w rzeczywistości niewydoskonalenie słuchu i poczucia muzykalnego w okresie dzieciństwa.

Analfabeta z trudem słucha i rozumie głośne czytanie; jednostka nieumuzykalniona z trudem orjentuje się w utworze muzycznym.

Jako zagadnienie wychowawcze sprawa umuzykalnienia w ostatnich latach niewątpliwie posunęła się naprzód. W szkołach prowadzone są chóry; w Filharmonji dla dzieci szkół powszechnych odbywają się koncerty z pogadankami. Te poczynania nie rozwiązują jednak samego zagadnienia, które w myśl idei Dalczoze'a muzy-

ce przeznacza podstawową rolę wychowawczą. A przecież niedawne są czasy, które wszyscy pamiętamy, kiedy ze szkół muzykę wyrugowano zupełnie jako zbyteczny balast. Co za fatalne nieporozumienie.

To też nie dziw, że ten problem nie interesuje w stopniu dostatecznym rodziców i wychowawców i w sposób uproszczony zazwyczaj jest rozwiązywany. Jeżeli rodzice są istotnie muzykalni, zależy im na tem, aby i ich dziecko było muzykalne. W innych wypadkach pobudką do nauki muzyki bywa często jeszcze pubudzająca chęć „zaokrąglenia" edukacji. Gdy dziecko jednak opornie odnosi się do tych usiłowań, matka łatwo ustępuje i rezygnuje ze swych ambicyj.

W gruncie rzeczy z punktu widzenia wychowawczego nie jest ważnem, czy dziecko będzie grało, lecz jest bardzo ważnem, by doprowadzić je do umuzykalnienia. I to jedynie jest koniecznem, tak jak koniecznem jest, by dziecko zdobyło poczucie barwy, linji, bryły, ruchu.

Dziecko ma ciekawość rozwiniętą, ma głód wrażeń i chęć poznania świata, który dla niego jest ukrytym sezamem. Zadaniem wychowawcy jest umiejętnie wyszukać te walory podtrzymać zapał, nie zrazić trudem ponad siły. Ileż razy moje dorosłe uczennice wyrażały żal, że nie rozwinięto w nich muzykalności i nie nauczono grać, a jednocześnie mówiły, jaką torturą była dla nich nauka muzyki, której zupełnie nie rozumiały i jak uciekały od fortepianu, zrażone trudnościami, niedostosowanemi do ich możliwości.

Oczywiście nonsensem jest uczyć Bacha, Mozarta, Beethovena, zanim rozwiniemy w wychowanku zdolność odczuwania natchnionych utworów mistrzów.

Wobec tego, co wyżej, nasuwa się pytanie, a gdzież są imponujące rezultaty u tych dzieci, które nauczyły się rytmiki? Nie są zupełnie imponujące, przeciwnie naogół są bardzo mierne. A przyczyn potemu jest kilka. Pierwsza to krótki czas nauki. Nikt nie oczekuje wielkich rezultatów od człowieka, którego wychowanie ograniczyło się do przedszkola czy paru oddziałów szkoły powszechnej lub umiejętności grania po 2—3 latach nauki. Nie można też spodziewać się po krótkiej nauce wyniku trwałego od metody, która za zadanie sobie stawia pobudzenie wszystkich możliwości, jakie tkwią w dziecku zarówno pod względem fizycznym jak i psychicznym i zespolenie ich w jedną całość.

Droga do przejścia długa, która się ciągnąć powinna przez całe wychowanie aż do okresu dojrzałości.

Zdarzało się, że matka zraża się do metody, gdy dziecko ze słabym słuchem po roku nauki nie jest jeszcze muzykalne! I to jest zasadnicza przyczyna. Trudność też leży w braku odpowiednio wykwalifikowanych sił. A wreszcie w nastawieniu rodziców.

O tem pomówimy w następnym artykule.

Franciszka Kutnerówna.

Dzieci i urządzenia społeczne.

Straż ogniowa.

Dzieci naogół interesują się niezmiernie strażą ogniową. Zachwycają je błyszczące kaski na głowach strażaków, „srebrne“ u szeregowców, „złote“ u wyższych szarż; efektowne, charakterystyczne trąbienie, sygnalizacja; czerwona chorągiew, gwałtowny pęd szeregu samochodów, wyróżniających się purpurową barwą i kształtem. I jakie ważne! Wszystko i wszyscy przed niemi uciekają. Dorośli na ich widok też przystają na ulicy, poważnie zainteresowani, wstrząśnięci.

To też bawią się w straż, widziałam na paroletnich zuchach nawet imitację ubioru strażackiego.

Te ich zainteresowania jakże łatwo mogą być odpowiednio wykorzystane, wyzyskane! Straż ogniowa to **jedno z najkonieczniejszych, najpożyteczniejszych urządzeń w należycie funkcjonującym organizmie społecznym**—dowie się z naszych zaznaczeń dziecko. A równocześnie ogniwa straży są wielce zrozumiałe, dostępne dla umysłu dziecka w porównaniu do tylu tak złożonych mechanizmów, jak wodociągi, telefon, radjo i t. p., których działania w żaden sposób siedmiolatkom należycie wyjaśnić nie można. Wieże strażackie górują nad okolicą, strażak tak widoczny! Niech dzieci, nieraz i dłużej popatrzywszy, przekonają się, że stoi on i chodzi, patrząc naokół, a zejść mu nie wolno, bo **pełni ważny obowiązek**: czuwa nad życiem i mieniem, nad bezpieczeństwem innych ludzi, którzy może nawet wyszli z domu czy śpią spokojnie, nie wiedząc, że wróg - ogień zakrada się do ich schronienia. Mróz, zła wichura, plucha, upał, zamieć śnieżna nie zwalniają wartownika z posterunku, co najwięcej dostosuje ubranie do pogody. Bez zbędnego moralizowania samo obserwowanie, widok strażaka na posterunku wraża dzieciom w umysł i serce **konieczność, ważność pełnienia przyjętych na siebie zobowiązań.** Przy tej okazji nie omieszkają zapytać: „A jak strażak zachoruje? i t. p. Wartownik z wieży natychmiast zawiadamia towarzyszy o dostrzeżonym dymie, płomieniach, do straży o pożarze dają znać coraz telefonem z miasta. Strażacy mają kolejne 24-godzinne dyżury, kiedy im z zabudowań straży ruszyć się nie wolno, żeby zawsze na pomoc byli gotowi. Bramy wozowni otwierają się nawet same momentalnie, dzięki odpowiedniemu mechanizmowi i t. d. — wszystko zmierza do tego, żeby ratunek przy pożarze zjawił się jak najprędzej. Jak chybko wdrapują się strażacy, kominiarze po wielopiętrowych drabinach,

bo też wygimnastykowani! W zabudowaniach swoich ćwiczą się, wdrapując się na drewniane wieże, balkony, specjalnie do tych celów pobudowane. Ileż razy ludziom, zwierzętom ratują życie. Kask metalowy mają nie dla ozdoby, chroni im głowę.

Nic się nie boją żaru, płomieni, kładą też maski przeciwgazowe. To tu, to ówdzie kierują prąd wody z długiego węża. Ale, podkreślając **sprawność, bohaterskie pełnienie obowiązku,** nie należy się zapuszczać, broń Boże, we wstrząsające, mrożące krew szczegóły pożaru, sensacyjne opisy z gazet, kiedy się ma do czynienia szczególniej z wrażliwszemi dziećmi.

Józefa Gażyńska.

Dobre i ładne książki.

Ewa Szelburg-Zarembina

Marysina służba

(stron 55 wymiar 14 × 20 cm.
wyd. Naszej Księgarni.

Książki Ewy Szelburg są jednemi z ładniejszych na rynku księgarskim. Rodzice sięgając po tę autorkę zawsze zrobią dobry wybór. Pisze Zarembina dobrym językiem, jasnym a jednocześnie obrazowym stylem, żywo, zajmująco i... łatwo. Wiele jej książeczek można czytać pięcio — a nawet czterolatkom, jednocześnie zaś i starszym dzieciom *Marysina służba* zajmie przedewszystkiem dziewczynki, pouczając je jednocześnie o porach roku i o miesiącach. Czyta się tę książeczkę z prawdziwą przyjemnością.

Rzemieślniczek Wędrowniczek— tejże autorki — to sześć opowiadań o rozmaitych przygodach i szewczyka i mularczyka i innych rzemieślników. Opowiadania te mają charakter baśni.

Obie książeczki tanie.

Marja Juszkiewiczowa

Tombo, małpka i ja.

(str. 79 wymiar 14 × 20,
wyd. Nasza Księgarnia 1935 r.).

Książka odpowiednia dla starszych dzieci, egzotyczne tematy będą napewno interesowaył małych „podróżników“. Są to cztery opowiadania: dwa z własnego życia w Chinach i dwie bajki chińskie. Pod językiem i stylem prostym, inteligentnym, pozornie chłodnym — wyczuwa się dużą kulturę autorki i dużo serca. Książeczka warta przeczytania.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani St. Mikołajewskiej.* Odpowiedź wysłałiśmy przez pocztę.

2. *Pani Zofji Wleklińskiej.* W artykule „Czy można chodzić boso?" jest przeprowadzona myśl, że chodzenie boso działa hartująco. Ale dla uniknięcia skaleczeń lepiej jest w pewnych okolicznościach nakładać na bose nóżki sandałki lub plecionki. Podpisujemy się pod tem zdaniem bez zastrzeżeń. Taka sama myśl została uwidoczniona w ostatnim numerze Młodej Matki przy przedstawianiu w obrazkach obuwia dziecka (strona 332 i 333). Natomiast niepożądane jest noszenie obuwia na bose nogi w zwykłych warunkach, gdy nie chodzi nam o hartowanie dziecka, co zostało uwidocznione na jednym z obrazków na str. 334.

3. *Pani H. Młynarskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

4. *Pani N. Ząbkowej.* To samo.

5. *Pani R. Kasinowskiej.* To samo.

6. Pani St. Woszczyńskiej. To, że „chrupie” w stawach, nie ma dla 11-miesięcznej Janki żadnego znaczenia. Zębów córeczka Pani ma dosyć. Na razie czyścić tych ząbków nie potrzeba. Ilość surowych soków, które Pani jej daje, nie powinna przekraczać 50 g.

7. Pani R. Owenowej. Z tego, co Pani pisze o swojej córze, nie widzimy żadnych przeszkód dla pobytu jej nad naszem morzem nawet i w sierpniu. Wogóle t. zw. sezon nad naszem morzem jest zakrótki.

8. Pani Z. Orłowskiej. Wrzesień nadaje się, aby dziecku zaszczepić ospę. Będzie to z korzyścią dla małej, gdyż jako 4-miesięczne dziecko zniesie to o wiele lżej, niż mając, powiedzmy, rok — a tyle będzie Hela miała, gdy Pani szazepienie odłoży do wiosny. Szczepić ospy na nóżce nie radzimy.

9. „Mateczce Zosi“. Dieta 9-miesięcznej żywionej sztucznie córeczki Pani przedstawia się następująco: 6, 14 i 22 — 180 g mleka + $1^1/_2$ — 2 łyżeczki od herbaty cukru + 2 — 3 łyż. od herb. kaszy manny, krakowskiej, tartego sucharka; 10 i 18—kasza na smaku z jarzyn i jarzyny. Prócz tego dziecko powinno dostawać surowe soki, najlepiej z pomidorów lub z marchwi w ilości koło 50 g (10 łyż. od herbaty.

10. Pani Marji Burakowskiej. Waga 9-tygodniowej dziewczynki wynosi koło 5 kilo, a więc to samo, co waży w tej chwili Pani córa. A więc czy warto się niepokoić? Na soki dla niej ma Pani jeszcze czas.

11. Pani J. Pytalowej. Zaparcie u niemowlęcia może niekiedy być spowodowane niedostateczną ilością pożywienia, otrzymywanego przez dziecko. Należy przeto w pierwszym rzędzie ustalić, ile dziecko wypija pokarmu i czy mu dostatecznie przybywa wagi. Gdyby się okazało, że pokarmu jest mało, należy niedobór pokryć mieszanką, — mleko, klej owsiany pół na pół + 1 łyż. od herb. cukru na 100 g mieszanki Poszczególna porcja u dziecka 2-miesięcznego przy 6 posiłkach na dobę waha się w granicach 120 — 140 g.

12. Pani H. Rysińskiej. 2-letni synek Pani może otrzymywać mięso 3 — 4 razy w tygodniu, byle chude i mielone i w niezbyt dużych ilościach. Ze śliwek może on dostawać tylko renklody. Miąższ pomidora można mu dawać nawet z pestkami. Ilość surowych owoców, jakie dziecko w tym wieku powinno otrzymać w przeciągu doby, waha się w granicach 100 — 250 g.

13. Pani Żdzisławie Nowackiej. Rysunki Janka są naprawdę dobre. Zamiłowanie do rysowania należałoby w nim podtrzymywać. Zgryz chłopca można będzie poprawić, ale dopiero za parę lat.

14. Pani H. Mockowskiej. Cieszy nas to, że nawet w dalekiej Ameryce nie zapomniała Pani o Młodej Matce.